

CENY OGŁOSZEŃ.

Przed tekstem k. i. 1-sza strona 40 gr. 2 w. m-m 1 tam. str. 6 tam. w tekście. 40 gr., nakładowi 25 gr., swym. 15 gr. strona 18 lamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsza ogłoszenie 120 gr., dla bezrobot. i st. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł. Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada, P. K. O. Nr. 62008.

Propropozycje Komitetu Pięciu ubawiły Mussoliniego. Nie chcę być kolekcjonerem pustyni...

ZDANIEM CESARZA WOJNA JEST NIEUNIKNIOMA.

Waszyngton 19.9. Prezydent Roosevelt, wobec groźnej sytuacji w Abisynji zamierza zmienić swe plany prac letnich i przybyć na ląd w tydzień do Waszyngtonu przed rozpoczęciem swej wrześniowej podróży po kraju. Prezydent od będzie naradę z Hulleim w sprawie środków, jakie winien zastosować rząd w związku ze stanowiskiem Ameryki w razie wybuchu wojny. Naprzeciwko uchwała ustawa o neutralności pozostawia prezydentowi dużą swobodę, w razie wojny, dlatego na wypadek wybuchu wojny mogą powstać duże trudności obecnie mnożą się wiadomości o niebezpieczeństwie przemysłu wojennego. Dlatego też, jak podkreśla urzędnik, w razie wybuchu wojny, w tym względzie postanowienia przed wybuchem wojny.

wieczorem Aloisi odbył rozmowę z Lavalem. NA WYPADEK WOJNY. WASZYNGTON, 19.9. Sekretarz marynarki Swanson oświadczył na konferencji prasowej, iż w razie wybuchu wojny włosko-abisynijskiej marynarka amerykańska przygotowana jest do wysłania okrętów wojennych z Pacyfiku na wody Atlantyku dla obrony żeglugi amerykańskiej.

Sprawa ta jednak nie była dotychczas rozważana i dlatego nie zapadną żadne w tym względzie postanowienia przed wybuchem wojny.

ZNOWU WYWIAD... LONDYN, 19.9. Specjalny korespondent „Daily Mail” w Rzymie Ward Price, nadesłał swemu dziennikowi wywiad z Mussolinim, w którym Duce wypowiedział swe pierwsze wrażenia, spowodowane propozycjami komitetu pięciu. Mussolini oświadczył: Propozycje te są nietylko nie do przyjęcia, ale są poprostu śmieszne. Mussolini przyznał, iż nie otrzymał wprawdzie jeszcze raportu, ale jeżeli wiadomości prasowe odpowiadają prawdzie, propozycje komitetu pięciu wydają się ironją.

Dla zaspokojenia dążeń do ekspansji Włoch w Afryce dają nam Danakil i Ogaden, dwie pustynie, z których jedna jest piaszczystą a druga słoń. Można by przypuścić, że komitet Ligi uważa mnie za kolekcjonera pustyni.

ZAKAZ PODRÓŻOWANIA. ADDIS-ABEBA, 19.9. — Rząd abisynijski zabronił cudzoziemcom podróżowania w głąb kraju.

Jedynie osobiste pozwolenie, wydane przez samego cesarza, będzie zwalniało od tego zakazu.

LONDYN, 19.9. — „News Chronicle”, omawiając nastroje, panujące w Addis-Abecie, pisze, iż zdaniem cesarza Abisynji i jego doradców, wojna jest nieunikniona. Ze stoicyzmem, omal że nie fanatycznym, rząd śledzi manewry dyplomatyczne w Genewie, wyrażając obawę, iż Mussolini odrzuci przedstawione mu propozycje, a wtedy tragedia będzie nieunikniona.

Abisynja, zdaniem dziennika, zgodzi się na propozycje Komitetu Pięciu, wiedząc jednakże, że nie będzie mowy o ich zastosowaniu.

SEKWESTRACJA WŁOSKICH MAJĄTKÓW. LONDYN, 19.9. — „Daily Mail” donosi, że w okolicy Ataki w Abisynji władze zaskwestrowały majątek dwóch obywateli włoskich, którzy wyjechali z kraju. Należące do nich zakłady przemysłowe zostały zajęte przez żołnierzy abisynijskich.

CZEŚKIE OKULARY DLA WŁOCHÓW. PRAGA, 19.9. — Jedną z czechosłowackich fabryk wyrobów optycznych otrzymała w tych dniach poważne zamówienie na dostawę okularów dla wojska włoskiego, które wyruszy do Abisynji.

Dolar 5.29

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.32 w placeniu 5.29, dolar złoty w żądaniu 9.06, w placeniu 9.03; funt angielski w żądaniu 26.30, w placeniu 26.20; rubel złoty w żądaniu 4.75, w placeniu 4.72; marka niemiecka w żądaniu 1.60, w placeniu 1.58; za 100 franków fr. w żądaniu 35.00, w placeniu 34.90

Bank Polski w godzinach porannych kupował dolary po 5.28 i 5.27, funty angielskie po 26.12.

WOJSKA MARSZAŁKA BALBO.



Włoscy meharysty (kawalerja na wielbłądach) stanowi ośrodek nowej armji, zmobilizowanej przez marszałka Balbo na pograniczu Libji i Egiptu.

Perspektywa dalszej zwyżki cen zboża od 1 października.

Warszawa, 19.9. — Z dniem 1 października br. wejdzie w życie rozporządzenie o przemiałach pszenicy i żyta, mające na celu zwiększenie wewnętrznej spożycia zbóż chlebowych i ze względu na to dopuszczające do obrotu tylko maki pszenne do 65 proc. i żytnia do 55 proc. Wszystkie inne gatunki maki o wyższym odsetku przemiału nie będą dopuszczone do sprzedaży, ani też do wywiezienia czy innej przeróbki przemysłowej. Poza tem będzie można znajdować się w obrocie żytnia i pszenne maki razowe, pełna 90 proc. Inne gatunki maki będą mogły być używane tylko we własnym gospodarstwie rolników, o ile nie będą stosowane przez nich do wypieku w celach handlowych.

Przekroczenie przepisów rozporządzenia poza represjami karnymi będzie podlegało za sobą koniaską towaru. Od 1 października br. maki znajdująca się w handlu winna być przechowywana w workach ściśle znakowanych według postanowień rozporządzenia. Z dniem wejścia w życie rozporządzenia o przemiałach pszenicy i żyta, wszystkie dawne zapasy gatunków maki niedopuszczonych do obrotu, muszą być wycofane z handlu i przeróbki, o ile do tego terminu nie zostaną skonsumowane.

ZGON ŚLYNNEGO dyplomaty.

Paryż 19.9. Dzisiaj rano zmarł w Szwajcarii francuski mąż stanu i dyplomata Jules Cambon.

W obronie ojca chłopiec zabił wieśniaka.

Piotrków 19.9. We wsi Mierzyn, gm. Rozprza, pow. piotrkowski rozegrał się niecodzienny dramat sąsiedzki zakończony śmiercią jednego z miejscowych gospodarzy, spowodowaną przez 17-letniego wyrostka. Tło zajścia przedstawia się następująco: Do mieszkania 38-letniego Jana Czełkowskiego przyszedł jego sąsiad 35-letni Kwaśniak. Pomiedzy wymienionymi wywiązała się kłótnia, która za-

mieniła się w bójkę. W domu Czełkowskiego przebywał jego syn 15-letni Wojciech, który widząc awanturę — rzucił się ojcowi na pomoc. W pewnej chwili Kwaśniak upadł na ziemię brocząc obficie krwią. Jak się okazało — otrzymał on kilka głębokich ran klutych zadanych nożem w prawy bok, wskutek czego zmarł. Sprawców zabójstwa ujęto i osadzono w areszcie do dyspozycji władz sądowniczych.

Radność wśród bezrobotnych Piotrkowa. Dwie huty szkła angażują robotników

Piotrków 19.9. Przed 6 tygodniami na terenie huty „Hortensja” został zgłoszony wielki piec w związku z czym została zwolnionych około 250 robotników. Jak się obecnie dowiadujemy, remont pieca został już zakończony i w dniach najbliższych należy się spodziewać uruchomienia. Wszyscy zwolnieni uprzednio robotnicy zostaną przyjęci sporodem do pracy tj. w liczbie około 100 osób. Część zwolnionych została przez dyrekcję fabryki zatrudniona

wzmianka o uruchomieniu niezwykłej od 5 lat huty „Kara” i przeprowadzeniu robót próbnych, dowiadujemy się że roboty te dały wyniki zadawalające i całkowitego uruchomienia tej fabryki spodziewać się należy już w dniach najbliższych. Prawdopodobnie nastąpi to już w nadchodzącą sobotę lub najdalej w poniedziałek. Kierownictwo huty „Kara” spoczywać będzie w rękach wybitnego fachowca i znawcy w tej gałęzi przemysłu p. Ottona Lajstena.

PRÓBY NA „KARZE”.

Piotrków, 19.9. W związku z naszą

Wyrównania i wypłaty zaległych płac domagają się robotnicy na Chojnach.

Łódź 19.9. Dzisiaj rano na robotach przy budowie magazynów wojskowych na Chojnach doszło do burzliwych wystąpień robotników przeciwko kierownictwu budowy na tle zalegania wypłaty za robociznę. Ponadto delegacji robotników także zwolnionych a ostatnio zredukowanych zwrócili się do inspektora pracy z żądaniem na nichonorowanie stażu i wypłaty. Okazuje się, że już wiosną tego roku robotnicy sami zezdżili

się na obniżkę stawek, lecz gdy zostali zredukowani zwrócili się do inspektora pracy z pretensją do przedsiębiorstwa o wyrównanie stawek. Inspektor pracy wyznaczył na wtorek przyszłego tygodnia rozprawę karną administracyjną przeciwko przedsiębiorcy budowlanemu. Magazyny na Chojnach buduje pannańska inż. Heincel z której ramienia występuje jedno z łódzkich firm budowlanych.

Walka o 6-godzinny dzień pracy w górnictwie. Jednodniowy strajk protestacyjny przeciwko oporowi właścicieli kopalni i hut

KATOWICE 19.9. Wczoraj odbyła się w Katowicach pomiędzy Związkiem przemysłowców gór. - hutniczych i przedstawicielami robotniczych organizacji zawodowych konferencja, której tematem była sprawa skrócenia czasu pracy w wielkim przemyśle górnośląskim z 8-emu na 6 godzin dziennie.

Na konferencji tej reprezentanci przemysłowców przedstawili swoje stanowisko, podkreślając, że skrócenie czasu pracy na 6 godzin dziennie w wielkim przemyśle nie może być dokonane jedynie tylko na odcinku górnośląskim. Czas pracy, względnie jego skrócenie musi być jednolicie uregulowane w całym państwie.

Podkreślając, że skrócenie czasu pracy na 6 godzin dziennie w wielkim przemyśle nie może być dokonane jedynie tylko na odcinku górnośląskim. Czas pracy, względnie jego skrócenie musi być jednolicie uregulowane w całym państwie.

SPALENIE OFIAR ORKANU.



Wpobliżu Snake Creek na Florydzie spaloło celem zapobieżenia epidemji zwłoki ofiar huraganu.

Poza tem Państwa jest za ubogiem państwem, aby pierwsza u siebie wprowadzała na własną rękę 6-godzinny czas pracy, narażając się na niebezpieczną konkurencję sąsiadów. Skrócenie czasu pracy w górnictwie od wielu lat jest przedmiotem obrad w Genewie. Dotychczas sprawa ta nie została jeszcze załatwiona. Każde z państw czeka, aby jego sąsiad skrócił czas pracy u siebie. Na Górnym Śląsku czas pracy jest unormowany ustawą niemiecką z 24 listopada 1918 r. Przepisy tej ustawy są identyczne z przepisami polskiej ustawy w tej dziedzinie. Katowice 19 września. Po bezowocnej konferencji przedstawicieli Związków pracodawców z przedstawicielami zawodowych organizacji robotniczych o skrócenie czasu pracy w wielkim przemyśle górnośląskim, reprezentacji Zw. robotniczych odbyłi zaraz wspólną naradę, na której uchwalono przedłożyć kongresowi rad załogowych, taki odczytanie się w niedziele 22 bm., uchwałę proklamowania strajku protestacyjnego na dzień 30 bm. w górnictwie i hutnictwie śląskim w sprawie skrócenia czasu pracy.

Milczące rzesze Indjan. NAWYŻSZA STOLICA NA ŚWIECIE

TRUDNA PRZEPRAWA PRZEZ ANDY.

La Paz, we wrześniu.

Czarodziejski jest widok świętego jeziora Indjan Ameryki południowej, jeziora o zawsze dla naszego ucha zabójczej, choćby ją tysiąc razy powtarzać — nazwie Titicaca.

Na zawrotnej wysokości prawie 4-ch tysięcy metrów wielki obszar wód, zawieszony rozkołysanych wichrem. Stępczkiem rzeka, jak lupina, większość ucieka w poplochu do kajut, jęcząc i przerażając chorobę morską. I tę drugą chorobę — wysokość, która się daje odczuwać tak silnie, że w połączeniu z pierwszą znęca się nad nami w ścisłe szatański sposób.

Ale to nie, bądźcy odważni — będzie nam tej odwagi trzeba jeszcze więcej, gdy nas, już po przebyciu jeziora — powiezie mała górka kolejka — przez łańcuch Andów, wśród dzikich urwisk, pokrytych wiecznym śniegiem do celu naszej wędrówki — stolicy Boliwii: La Paz.

Jakże straszliwie pusto w tych górach i jak zimno, jak bardzo zimno! I nagle — tam gdzie daleko pod nami La Paz, Skapane w słońcu i w blaskach wód najprzezroczystszej chyba rzeki na świecie, Chugapou, otoczone nieporównaną koroną szczytów skalnych, jest to miasto — marzenie, miastobajka.

Trzeba przyznać że nie każdy tutaj żyć może. Niekażde serce wytrzyma — nawet na krótki czas — to wznieście i te nieustanne „wspinaczki”, bez których tu się obejść niepodobna. Nawet główny plac, Plaza Murillo, gdzie się znajdują największe i najciekawsze gmachy, włącznie ze wspaniałą katedrą, nawet ten plac nie jest położony poziomo lecz w jakimś fantastycznym skośnym kierunku. Cóż dopiero mówić o sąsiednich ulicach: calles — Comercio Socabaya, Mercado itd. Idąc po

tych najruchliwszych, największych arteriach miasta Człowiek ma doprawdy wrażenie, że chodzi

po drabinie strażackiej.

Choć La Paz liczy wielu mieszkańców najczystszej krwi hiszpańskiej, wielu przedstawicieli surowych arystokratycznych rodów, sporą garść elity umysłowej i kulturalnej najwyższej europejskiej klasy — jest to jednak miasto w trzech czwartych indjańskie. I ta właśnie jego indjańska ludność oraz — co dnia przybywający tam okoliczni wieśniacy, stanowią właściwe tło, nadają La Paz istotny charakter.

Mężczyźni w strojach niesłychanie kolorowych w „somberrach” o wielkim rondzie i główce, wysokie, jak pszczołek; — kobiety, jak kwiat wykwiatające ze swych kilkunastu plisowanych spódnic z których każda ma u dołu najmniej 10 metrów szerokości. Na ramionach wszystkie noszą szal w wielobarwne, jaskrawe pasy, prawie tak duży, jak dywan, — w nim — niezmiennie i rzeźbiście — „młody obywatel” — towar do sprzedania.

Milczący są — wszyscy i wszystkie — nad podziw. Prawie zupełnie cicho jest na tym rynku, pomimo ciasnoty i tłumy pomimo licznych transakcji, jakie się tam odbywają. Bardzo licznych, bo indjanin z zasady nie sprzedaje nic, nawet najbliższemu sąsiadowi, gdzieindziej, niż właśnie na rynku w mieście, choć by się już był z nim nawet uprzednio u mówić co do wszystkich szczegółów, i choćby obaj mieli do tego miasta kilka mil drogi.

Węć ciągną zewsząd, przede wszystkim z łańcami, tamując ruch na wszystkich podmiejskich drogach.

Zdumiewająco barwny i zdumiewająco cichy jest ten rynek. Te przedziwne, zupełnie nieznanne w Europie nawet z nazwy — owoce tuż obok tak samo niedbale rzucone na ziemię, śliczne, delikatne wyroby ze srebra i złota; pasy naramienniki, perłowanie, ślącące ed miejscowych kamieni półszlachetnych wprawdzie, lecz niemniej pięknych, mimo to i zarazem posiadających, każdy, jakąś specjalną „magiczną” siłę: te tkaniny, misternie plecione, z wełny lam i wigoniów, skręcają w zrecz-

nych paluszkach Indjanek, niezmordowanie, ciągle pracujących, nawet tu, na rynku nawet w czasie drogi.

A pomiędzy ciżbą płaczą się zwierzęta i dzieci mnóstwo dzieci — małych, umorusanych, milczących, tak samo, jak matki i ojcowie. Milcząc, bawią się na rozpostartym matczynym szalu, nillcząc — co raz to — podchodzą to matek aby, (wszystko jedno, czy taki berbeć ma rok, czy cztery lata), posadzić treche... I matka dając mu pierś, wcale nie przerywa sobie pracy; w dalszym ciągu skręca czy splata swoją wełnę, w dalszym ciągu sprzedaje swój towar, rozłożony dookoła, nie rącząc nietylko przemówić do kupującego, lecz nawet na niego spojrzeć. Pomimo to zawsze wie, jaka mu powiedzieć cenę. Będzie ona bardzo niska, jeżeli to krawiec, bardzo wysoka, dziesięciokrotnie, sto krotnie wyższa od cudzoziemca.

Dancewicz.

DYPLOMATA ABISYNSKI.



Abisyński chargé d'affaires w Rzymie Negadreas Jusas Afework ze swą małżonką Włoską, na tle portretu cesarza Abisynji.

Kto zabił piękną artystkę? Orgje pijackie utracjusza.

Cała Ameryka jest pod wrażeniem zagadkowego dramatu miłosnego, którego bohaterem jest syn znanego miliardera amerykańskiego, jednego z założycieli towarzystwa naftowego Standard Oil, Henryk Uddsterton Rogers. Tragedja ta — nie ustępuje sensacyjnym filmom gdyż nie brakuje w niej ani młodego miliardera ani młodej „gwiazdy” filmowej.

Henryk Uddsterton Rogers liczy obecnie 30 lat i posiada za sobą burzliwą przeszłość.

Po ukończeniu skromnych studiów na uniwersytecie w Oksfordzie próbował wrócić na siebie uwagę ekscentrycznością swojego postępowania i był nawet robotnikiem w elektrowni z płacą kilkuset złotych za godzinę. W roku 1929 poślubił z wielkim hałasem miss Virginie Lincoln, córkę doktora z Cleveland. Na ślubie jego był obecny cały elegancki Nowy Jork. Ale małżeństwo nie zlagodziło jego burzliwego temperamentu i żona rozwiodła się z nim. Wtedy to ojciec publicznie wydziedziczył swego syna.

Po śmierci ojca Rogers otrzymał tylko skromną rentę 3,000 dolarów rocznie. Cały olbrzymi majątek, w kwocie 15 milionów dolarów przypadł w spadku jego siostrze, pani Arturo Ramos, exhrabinie Salm, która porzuciła swego męża w Europie. Po rozwodzie młody Rogers rozpoczął znowu awanturnicze życie.

Wkońcu zakupił wielką farmę w Pensylwanii i osiadł w niej na stałe. Od czasu do czasu zapraszał jednak do siebie gości i urządzał huśtałki, biśiady, Szanpan i whisky lały się strumieniami. Rozgrywały się nawet skandale i a-

wantury, które nie kolidowały jednak z kodeksem karnym.

Onegdaj odbywało się u Rogersa je dno z jego zwyczajnych przyjęć, na którym między zaproszonych znajdował się młody aktor film, Williams Kelly i jego towarzyska, piękna artystka filmowa Evelyn Hoey, jedna z znanych piękności amerykańskich. Piękna Evelyn flirtowała od pewnego czasu z Rogersem. Wcześniej był bardzo wesoly. Nic nie zapowiadało krwawego dramatu, jaki się wkrótce rozegrał. W pewnej chwili, gdy całe towarzystwo było pijane, piękna Evelyn oświadczyła, że chce wrócić do Nowego Jorku i zbliżyła się do telefonu ażeby wezwać swego szofera. Ten nagły wyjazd rozgniewał pijanego Rogersa, który nie chciał jej puścić i rozpoczął z nią gwałtowną kłótnię. Naraz wśród głośniejszych sprzeczki rozległy się strzały rewolwerowe i piękna Evelyn upadła na podłogę raniona śmiertelnie kulą w głowę.

Co się stało? Nikt dokładnie nie wie Rogers i młody aktor Kelly, jedyni świadkowie tej sceny, byli pijani. Zbrodnia czy samobójstwo? Szofer artystki oświadczył, że o śmierci swojej pani dowiedział się od służącej. Kiedy wszedł do pokoju ujrzał piękną Evelyn oddychającą jeszcze. Obok niej leżał rewolwer obłany krwią. Nieco dalej leżał drugi rewolwer. Rogers leżał na kanapie i wyl się w strasznych konwulsjach. Rogers twierdził, że piękna Evelyn popelniła samobójstwo. W Nowym Jorku panuje zrozumiałe poruszenie.

Czy Evelyn Hoey popelniła samobójstwo? Okazuje to niewątpliwie śledztwo które toczy się w tej zagadkowej i sensacyjnej sprawie.

Langusty zaatakowały nurków w zatopionym krążowniku.

Jak donoszą z Władywostoku, nurkowie, pracujący nad wydobyciem z dna morskiego krążownika „Pallada” natknęli się na dnie morskim na nie spodziewaną przeszkodę. Cały zatopiony krążownik był wypełniony langustami. Langusty te były niezwykle wielkie i dochodziły niejednokrotnie do 1 metra wielkości. Gdy nurkowie chcieli je

odpuścić wpłyły się swoimi nożycami w ubrania nurków. Jeden z nurków znalazł się w poważnym niebezpieczeństwie, ponieważ olbrzymia langusta po przecinała mu kostium w kilku miejscach, wskutek czego do kostiumu zaczęła napływać woda. Musiano go pośpiesznie wydobyc na powierzchnię wody.

ANTONI MARCZYŃSKI

NIEWOLNICA MAHARADŻY

34 POWIEŚĆ EGZOTYCZNA

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W Kalkucie wysiedli pasażerowie statku „Orissa” wśród których był zeuropeizowany Hindus, miedzianowłosa Europejka i profesor Rudstaden, za którym celnik wysłał dyskretnie wywiadowcę.

Muni Kaleh otrzymał rozkaz śledzenia miedzianowłosej Polki, która jechała do swego brata.

Prof. Rudstaden odnalazł zakonspirowanego przywódcę Hindusów, Lohar Barę. Tam spotkał też pretendenta do tronu Birmy księcia Bahadura.

Hindus Prakash, który wrócił z Europy, był siostrzeńcem Bahadura.

Bahadur chciał go namówić do walki z Anglią.

Zofia, uratowana spod auta przez oficerów angielskich, spędzała czas w ich towarzystwie.

Zaręczyła się z Robertem Wilkinsem i spędziła wskutek burzy noc w jego domu towarzyszywie rannego Prakashy.

Ojciec Wilkinsa był przeciwny zaręczynom.

Zofia postanowiła wyjechać do brata, nie mogąc się spotkać z Wilkinsem.

Razem z nią jechał tancerz Freddy Prado, który ją śledził z ramienia Rudstadena

Gdyby sprzedała swe walizy wraz z ich zawartością, uzyskałaby może kilkadziesiąt rupii, lecz tutaj nie może sprzedać, bo i komu, a do Promie rzeczy Kwei-Ting wywieźć jej nie pozwolił, dopóki nie otrzyma zapłaty na swój sławetny wójt i podłą kwatery; czyli błąd nie koło... Gdyby nie wybuch wojny, wystarczyłoby wrócić się o pomoc do konsulatów, ale obecnie na całym terenie Imperjum niema ani jednego konsula niemieckiego, wszyscy już wyjechali. I jeszcze jedno niebezpieczeństwo, wywołane wojną: Zofia jest obywatelką niemiecką, a teraz na kolejach legitymu wszystkich podróży; już na dwor-

cu w Promie zostanie aresztowana i będzie mogła mówić o szczęściu, jeśli ją wysła do obozu dla internowanych, bo równie dobrze mogą ją uznać za szpiega, co pachnie szubienicą. Zatem wyjechać stąd nie dobrze, zostać również źle, biorąc pod uwagę miłosne zapędy Kwei-Tinga, który znowu będzie agresywny, skoro on, Prado odjedzie...

— Bez przesady mówiąc, — streścił Freddy swoje wywody, — obecne położenie pani jest bez wyjścia!

— Zapomina pan, — odparła, że mam narzeczonego, który...

— Nic o tem nie wiedziałem, — wtrącił, udając wielkie zdziwienie; po tem westchnął. — Zazdroszczę mu. Jak nazywa się ten szczęściarz?

Zofia spojrzała na tancerza z wdzięcznością nie mógł jej dostarczyć miłszego tematu do rozmowy. Wysłuchawszy peanu pochwalnego na cześć porucznika Wilkinsa, powstał Freddy z ławki, zrobił minę wisielca.

— Ha, skoro tak, — rzekł „grobowym” głosem, — to nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć panu szczęścia. Dziwno mi tylko, że pan Wilkins nie raczył zatroszczyć się o panią podczas jej choroby i...

— Bo nie wie! — przerwała mu żywo. — Nie wie ani, że mój brat umarł, ani, że ja chorowałam, ani wogóle nic.

— Powiedzmy, iż nie wiedział, ale teraz już wie oddawał! Conajmniej dwa dni temu musiał otrzymać pani list, który osobiście wysłałem z tutejszej poczty. List-epres! Ja, na jego miejscu...

— Przepraszam ale nie mogę pozwolić, by, na mojego Roberta,

— To ja przepraszam w takim razie rozmowa urwała się, zawrócił w stronę domu. Szli w milczeniu, Freddy nadasy, Zofia zadumana, myślami krążąca po Kalkucie, gdzie przeżyła krótkie chwile swojego szczęścia.

Na dziedzińcu farmy zabiegł im drogę umorusany chłopak; niósł telegram.

— Napewno do mnie, — rzekł Prado obejrzał depeszę i wręczył ją Zosi; — nie, to dla pani. — Obserwował dziecinnie uważnie. — Czy jej to nie zmiażdży? — zaniepokoił się pomew czasie.

— Z Kalkuty! — krzyknęła. — Od Roberta, od mego najdroższego chłopca — Łzy szczęścia zapłynęły jej w jej oczach, a dłonie otwierając telegram drżały, jak przy ataku febrы. — Widzi pan widzi pan, mówiłam! To jego miła odpowiedź na mój list.

Zaczęła czytać, a „miła odpowiedź” brzmiała dosłownie tak:

ZOFIA HALSKA
FARMA YUNG-TAN
DOLNA BIRMA
KAŻDY NASTĘPNY LIST PANI DO MEGO BRATA ROBERTA UZNAM ZA PRÓBĘ SZANTAZU I ODDAM SPRAWĘ SĄDOWI. MARY WILKINS.

ROZDZIAŁ XI.

Od czasu upałów wiosennych Kalkuta nie miała również skwarne dni. W zadrzewionych dzielnicach europejskich, w Ballygunge, Alipur, Kideerpur, Garden Reach i wzdłuż brzegów Hugli'ego szaleństwo słońca nie dręczyło ludzi w tym stopniu, co tutaj, na przedmieściu, zdala od wezbranej rzeki, w la biryncie, wąskich uliczek. Lecz największe gorąco panowało w małych, ulepionych z gliny domkach krajowców. Prakash Hangwani, chociaż miał na sobie tylko płócienne spodnie i koszulę, choć leżał bezczynnie pod ścianą, raz po raz ocierał pot z czoła i z podziwem spoglądał na dokuczające dzieci. Właśnie jeden z malców usiadł okrzakiem na plecach łącząc na czworakach siostrzyczki, która nader hałaśliwie zaprotestowała przeciwko narzuceniu jej roli wierzchowca.

— Ciesz się raho! — zabrzmiał kobiecy głos. — Zamilcz! — Dzieci uciszyły się, ale nie na długo. Dla odmiany drugi brzdąc złapał najmłodszą siostrę za nogi i zaczął ją wlec po ziemi. Znowu wrzask.

— Puść ją, rozniewasz matkę, — rzekł Prakash niemal błagalnie; z pewnych względów wołał, że Amba przebywa nie tu w izbie, lecz w zenanie, czyli w ciasnej, ciemnej komórce, będącej w domu Hindusa tem, czem jest haremu w Arabii, ale w znacznie gorszym wydaniu. — Puść ją, koczku.

— Ten umie gadać z dzieckiem; koczku, ha, ha, ha. — Za drewnianą ścianką śmiech urwał się nagle. — Cześć mu hałasujecie, paskudne „szczeniaki”! Głos spadł o oktawę, dźwięczał energicznie. — Precz mi z domu!

Dzieci powitały tę karę z radością, rzuciły się ku drzwiom na wyjści; prawie mówiąc, czyniły tu wrzawę tylko dlatego, by im matka pozwoliła bawić się na ulicy i doczekały się dzisiaj tej miłej dyspensy.

Nastała chwila ciszy, przerywanej niekiedy szmerami dobiegającymi z zewnątrz; szeleściło tam coś, jak jedwab a potem chrzęściło, dźwięczało.

— Co ona robi? — zastanawiał się Prakash, dziwnie dziś nieuspobiony do lektury „Dhammapady”.

Dowiedział się wnet. Pełne szpar drzwi, zbite z niechlebnych deszczulek skrzypnęły smętnie, do izby wkroczyła ładna, pulchna Hinduska ubrana w oświeczone strój... Acha, przebiegła się, zrozumiała i cōprdej pochylili się nad książką.

Kobieta zaczęła iść w stronę głównych drzwi, podzwaniając świecidełkami, które miała obwieszona od czoła aż po plecy stóp. Pchnęła ciężką za suwe.

— Zamknęłam, — oznajmiła głośno — teraz już nie przyjdą ci przeszkadzać, bądź spokojny. — (Prakash właśnie teraz przestał być spokojnym.)

— Myślałem, że dokądś wychodzisz — westchnął zawiadziony, a ujrząwszy blwyk gniewu w jej dużych, ciemnych oczach, wyjaśnił — myślałem tak, widząc na tobie ten strój... o, jakże

piękny! Przewornie dorzucony komplement uduchowiał ją odrazu.

— Może wystrojał się tak dla siebie? Albo dla... ciebie?!

Udał, iż tego nie słyszy, nie odparł nic. Ona zaś, po chwili wahania, podesała do miejsca, gdzie leżał na rozścielonych matach i usiadła tuż obok. Zablisko! Jej udo dotknęło jego nogi, za czelo go parzyło.

— Uff! jak gorąco, — rzekł, by usprawiedliwić swój odwrót ku ścianie poczem jął zagadywać. — Czy nie sądzisz, że zanosi się na burzę?

— We mnie burza szaleje już oddawna!

— Nie rozumiem cię, Ambo.

Wierzę, iż nie rozumiesz. Jesteś z wysokiej kasty, przy tem wychowywał się w Anglii, więc o naszej niedoli nie wiesz nic.

Nie zaprzeczaj, choć wiedział już o tem niemało. Pragnął, by wygadała się za wszystkie czasy, by sobie ułżyła; sadził, iż przez to odciągnie ją pokusa do najobrzydliwszej z czterech „asaw” (grzechów), do rozkoszy zmysłowej, która nadomiar zleży byłaby w tem wypadku cudzołóstwem!

— Zatem mów, Ambo, rad posłucham. Czy miałaś ciężkie życie?

— A która z nas ma lekkie?! — zachnęła się.

Zaczęła opowiadać... Niewesoły jest los kobiety hinduskiej, zwłaszcza jeśli należy do jednej z najniższych kast. Nieco swobody ma tylko jako mała dziewczynka! wtedy może biegać wszędzie, byle wpięrow nazbierała na ulicach i wysuszyła tyle nawozu, ile potrzeba w domu na opał. Później pomaga w pracy matce, szyć, pierze, gotuje, nosi wodę, miele na żarnach. Białe dziewczęta z biedniejszych rodzin robią cōprawda to samo, ale one mają wzamian wolność i rozrywkę. A młoda Hinduska na wet nopolitować z przyjaciółkami nie może, bo jeśli już niekiedy ojciec raczy jej pozwolić wyjść z domu, to wtedy napewno niema brata, który woli zbliżyć baki z kolegami, niż towarzyszyć w drodze siostrze, jako nieodzowna eskorta.

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

W ubiegłym tygodniu zarejestrowano w stolicy 37 przypadków tyfusu brzuszego, 2 tyfusu rzekomego, 36 szkarlatyny, 17 dyfterytu, 47 odry, 13 koklusu, 2 jaglicy i 3 włośnicy (trychiny).

Urząd inspekcyjno-budowlany zażąda miejskiego wydać nakazy na wykonanie niezbędnych robót. W wyrokach niewykonania tych robót w terminie, władze administracyjne wydają zarządzenia egzekucyjne celem przymusowego wykonania robót. Ostatnio starostwo grodzkie południowo-warszawskie wydało około 30 takich nakazów.

Wedle obliczeń Polskiego Czerwonego Krzyża, figurujących w specjalnym stoisku na Wystawie Drogowej w Warszawie ilość wypadków jakie zdarzały się w roku 1934 na drogach w Polsce wynosi 2.211. Zabitych było 234, rannych 2.199. Należy zaznaczyć, że chodzi tu tylko o takie wypadki, których przyczyną była wadliwość drogi. Budowa dobrych dróg w naszym kraju staje się więc pilną koniecznością.

Starostwo południowo warszawskie podczas lustracji w wytwórni wafli przy ulicy Twardej stwierdziło, że fałszywa ta jest prowadzona w warunkach zagrażających zdrowiu mieszkańców. W pracowni znaleziono odzież na stołach, ściany były zakurzone, okna bez siatek itp. Fabryczkę zaniknęło na czas jej uporządkowania.

Basen dla dzieci w ogrodzie Saskim został zamknięty. W ciągu lata wykapano w basenie około 23 tys. dzieci. Te gorączna niepegoda przeszkodziła więc kszemu wyzyskaniu basenu. Basen za mknęty będzie przez okres zimowy.

Ostatnio zauważono, że wbrew przepisom, psy wypuszczane są na ulice bez kagańców. Starostwa grodzkie wymierzają za te wykroczenia poważne grzywny pieniężne.

Budowa ogródka Jordanowskiego przy ul. Zawiszy na Kole, która wykonywana jest, jak już donosiliśmy, ofiar na prace miejscowych obywateli, natrafia na duże trudności, polegające na braku na miejscu wody, bez której ogródek ani przysięże boisko nie będą mogły być czynne. Wobec tego zarząd Tow. przyjaciół dzielnicy Koło zwrócił się do dyrekcji wodociągów i kanalizacji z prośbą o doprowadzenie wody do ogródka przez wybudowanie urociągu na ul. Zawiszy bądź na ul. Magistrackiej. Poza to poczynione będą starania, aby wydział ogrodniczy Zarządu Miejskiego wykonał na jesieni odpowiednie roboty ogrodnicze na terenie ogródka.

KRATCZKI.

Pobity Alfons.

Spór graniczny.

Nie żądam od życia zbyt wiele: chce tylko trochę sprawiedliwości. Proszę nie sądzić, że żądam tej sprawiedliwości w sprawach poważnych, gdzie jest ona nie do pomyślenia. Nie. Żądam sprawiedliwości chociażby w drobiazgach, gdzie nie chodzi ani o biednych ani o bogatych, ani o ludzi tych czy innych poglądów politycznych, ani o protegowanych i dżdwtów i nieprotegowanych biedaków. Chodzi o taki waski odcin. życia tak: bruneci i blondyni. Zdawałoby się, że jest to zagadnienie nieistniejące poprostu, prawda? Że niby co mają wspólnego bruneci i blondyni ze sprawiedliwością?

A jednak... Pomyślmy tylko: w Ameryce toczą się istne boje o to, kto jest stuprocento wa kobietą: blondynka czy brunetka? W Europie, w Polsce, w każdym naszym domu każda niemal nasza kobieta robi się na blondynkę, chociaż z przyrodzenia jest czarna jak jej sumienie. Gdzieś niedługo ogłaszają konkursy na temat: blondynka czy brunetka?

A my co? My mężczyźni? Dlaczego nikt nie zastanawia się nad tem, czy jesteśmy brunetami czy blondynami? Ja muszę wiedzieć, czy kobiety wola, abym pozostał brunetem, czy też mam się utlenić na słodkiego blondaska? Dlaczego nie ogłasza się plebiscytu wśród kobiet na nasz, męski temat? Jakże mogą zdobywać, jakże mogą uwodzić, jeśli nie wiem czy kolor resztek moich włosów przypada kobietom do gustu?

Dlatego proponuję, a nawet nie proponuję, lecz wprost żądam w imieniu milionów młodych i ponętnych mężczyzn, aby rozpisano plebiscyt, aby kobiety wypowiedziały się: Blondyn czy brunet?

Co wam bardziej przypada do gustu? I dopiero wtedy, gdy rozpocznie się dyskusja na łamach wszystkich piśm świata na ten emocjonujący temat uwierzę, że jest sprawiedliwość na świecie. Niechaj kobiety wypowiedzą się. Czy mieszka Adis Abeba wola brunetów czy blondynów? Jeśli blondynów zabroni Włochom akcji wojen, na ten temat Absyni i posłać tam płowolnych, skandydów. A może Skandydawniki lubią brunetów? Posłać im Włochów!

Wogóle zrobić większy ruch koło kwestii męskiego uwłosienia, a ludzie nie będą mieli może tyle czasu na wojny i zapanuje na świecie wieczny pokój. Bo ludziom trzeba dać zawsze ja kieś zainteresowanie. Jaka im się nudzi, jak nie mają innych zmartwień, to zaczynają myśleć o wojnie.

Plebiscyt: brunet czy blondyni posia da więc, jak widać, doniosłe znaczenie. Gdyby ta akcja brunetowo blondynowa rozpoczęła się przed wrześniem,

kto wie jaki wynik przybrałyby u nas wybory do sejmiku? Dajmy na to, że kobiety wypowiedziały się za blondynami. Wówczas wszyscy posłowie blondyni przeszliby do sejmiku kobiecimi głosami a bruneci zaczęliby się tlenić, aby przy najmniej przy następnych wyborach za pięć lat, zdobyć mandat.

Kłopot byłby tylko z tysiącami. Co z tą kim zrobić?

KŁONICA.

Gdyby aktualna była kwestia: brunet czy blondyni Ferdynand Kuleś i Alfons Bergel zamiast kłócić się o jakąś tam miedzę graniczną, kłóciłby się jaki kol włoś w jest dla mężczyzny odpowiedniejszy. A tak żarli się wiecznie o tą swoją granicę i doprowadzili aż do tego, do czego doprowadzili, a o czym jest mowa poniżej.

Spór graniczny między Berglem a Kulesem trwał dość długo. Gdy polubow ne usiłowania załatwienia sporu spłyły na niczem, Kuleś zdenerwował się, wziął kłonicę, poszedł do Bergla i bez słowa rozwał mu łeb. Bergel wykuro wał się jakoś szczęśliw, i ma tę satysfakcję, że za jego rozbitą głowę skazano Kuleśa na 2 tygodnie aresztu.

Jerzy Krzeci.

Uniewinniony feljetonista.

Warszawa, 18 września. — W dniu 1-ym maja r. b. Sąd Okręgowy w Łodzi pod przewodnictwem sędziego Chawłowskiego rozpatrywał charakterystyczną i wzbudzającą znaczne zainteresowanie sprawę z oskarżenia p. Leona Grohmana przeciwko red. Jerzemu Krzeczkiemu (St. S.), który jako autor feljetonów w „Echu” omawiał w sposób satyryczny działalność przemysłowców łódzkich w związku z dochodzeniami w łódzkiej Straży Ogniowej. Treścią feljetonu poczuł się dotknięty p. Leon Grohman i wystąpił z oskarżeniem, w wyniku którego Sąd Okręgowy w dniu 1 maja wydał wyrok, w którym stwierdził, że autor „pomógł Leona Grohmana o takie postępowanie i właściwości, które mogły go poniżyć w opinii publicznej” i wydał wyrok skazujący red. J. Krzeczkiego na 3 miesiące aresztu bezwzględniego.

Naskutek odwołania oskarżonego sprawę powyższą rozpoznawał onegdaj Sąd Apelacyjny w Warszawie, który po wysłuchaniu wyjaśnień oskarżonego i mowy obrończej mec. Leona Fuksa z Łodzi, nie dpatrując się w feljetonie obrazy Leona Grohmana, wydał wyrok, uwalniający red. Jerzego Krzeczkiego od winy i kary.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

Niezwykły jubileusz rzeźbiarza

40 złotych grzywny za laurkę.

Z Bydgoszczy donoszą: W dzisiejszych krwawych czasach humor jest wszystkim — powiedział sobie mistrz rzeźbiarski z Bydgoszczy Stanisław Wachowicz, gdy sekwestator urzędu skarbowego sporządził mu 25-te już skolei zajęcia ruchomości za zaległe podatki. W mwał swej dewizy Wachowicz postanowił uczcić ten niezwykły jubileusz. W tym celu sporządził ozdobny dyplom, w którego środku umieścił nieknie wykonana liczba „25” w otoczeniu

poczem te laurke jubileuszowa wraz z listem przesłał na ręce przewodniczącego komisji szacunkowej, która oceniła jego dochody. W liście Wachowicz m.in. zaznaczył, że „z uroczystej mowy jubileuszowej rezygnuje, bo nie chce do stać się do paki, a powtóre wskutek ścianienia zeń podatków wysuszyła mu się ślina w gardle”.

List i laurka zaprowadziły wesołego mistrza rzeźbiarskiego na lawę oskarżonych, pod zarzutem obrazu urzędniczej komisji. W wyniku rozprawy sąd skazał go na 40 zł. grzywny.

wieczna laurowego

RADJO-KĄCIK.

DZIS, dnia 19 września wieczorem: RASZYN.

- 15.15 Przegląd giełdowy
- 15.25 Wiadomości o eksporcie polskim
- 15.30 Koncert mandolinistów „Hejnał” ze Lwowa
- 16.00 „W tureckiej szkole” — opowiadante dla dzieci młodszych wygłosi Stary Doktor
- 16.15 Muzyka ludowa w wykonaniu małej orkiestry P. R.
- 16.45 „Cala Polska śpiewa” — koncert z Katowic
- 17.00 „Dzieje socjalizmu w Polsce” — odczyt
- 17.15 Koncert z Wilna
- 17.35 Koncert z pływ
- 17.50 O książce „Ostatnie wyznania Władysława Dawida”
- 18.00 Recital fortepianowy ze Lwowa
- 18.30 Film, plastyka, architektura
- 18.40 Jak spędzić święto?
- 18.45 Ulubione piosenki z pływ
- 19.00 „Poznajmy przepisy finansowo-rolne”
- 19.10 Program na dzień następny
- 19.20 Koncert reklamowy
- 19.35 Wiadomości sportowe lokalne
- 19.40 Wiadomości sportowe ogólne
- 19.50 Pogadanka aktualna
- 20.00 Koncert w wykonaniu małej orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
- 20.45 Dziennik wieczorny
- 20.55 Obrazki z Polski współczesnej
- 21.00 Kameralny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko p. t. „Sekretarka niewidomego”
- 21.40 „Nasze pieśni” — transmisja z Poznania
- 22.05 Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R.
- 23.05 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
- 23.10 — 23.30 Muzyka z pływ

Łódź, jak Raszyn, z wyjątkiem:

- 18.30 „Po podniesieniu kurtyny teatrów popularnych” — wygłosi dyr. Mieczysław Winkler
- 18.40 Wyjątki z komedjo - opery „Skatmierzanki” J. N. Kamińskiego, w wykonaniu artystów Teatrów Popularnych
- 19.05 Jak spędzić święto?
- 19.10 Program na dzień następny
- 19.20 Koncert reklamowy
- 19.25 Wiadomości sportowe lokalne

PIĄTEK, dnia 20 września, RASZYN.

- 6.30 Pieśń poranna
- 6.33 Pobudka do gimnastyki
- 6.34 Gimnastyka

Reklama podnosi kulturę i dobrobyt kraju!

— Co znowu! — zaprotestował Mizeralles. — Powiedzieli mi, że mają zamiar zabawić cały miesiąc. Sougeres ruchem okazał zdenerwowanie, ale rzekł z godnością: — Co do mnie, nie mam nic przeciwko temu, żeby tutaj poruszały drutami do dnia sądnego. Nie są, zresztą, pozabawione uroku. Takie jest zdanie nas wszystkich. Na pierwszym piętrze, gdzie lacyły się wszystkie pokoje, a przed drzwiami w nieporządku leżało dwanaście sandałów, uchyliła się ruda wojenna. — Czy masz jakiś pomysł? — Oczywiście. — Zarząd go nam! — O! Nie, jest to sprawa pomiędzy nami, mężczyznanami. Kobieta nic do tego! — Tyłko nie knuj żadnych podstępów! — I, proszę, bez skandalu! — Staraj się nie narazić nikomu! — A także nie zaskodzić hotelowi! Mężczyźni, po krótkiej naradzie, rozstali się z słowami, pochwyconymi przez towarzyszy: — A więc kolejna warta! Paniom głośno zakomunikowano, co następuje: — Ju'ro, a może i pojutrze jeszcze, nie wychodźmy nigdzie. Mamy ważne sprawy do załatwienia. Nazajutrz zrana, miss Priscilla Stones, w białą szlafroku, wyszła ze swego pokoju i krokciem energicznym skierowała się na koniec korytarza, gdzie widniały dwa zera cyfry sta, cłozone rzeźbą w kształcie serca. W teje chwili ze schodów wyszedł Jan Limeux i złożył jej ostantacyjnie głęboki ukłon. Zaczepienia się, i zbliżywszy się do stolika, stojącego w korytarzu, zajęła się przeglądaniem starych prospektów. Powróciła po chwili do swego pokoju, lecz po dziesięciu minutach wyszła ponownie, zastając jeszcze Limeuxa,

przeglądającego obejrzone przez nią prospekty. Rejterowała pośpiesznie. O dziesiątej, miss Cartwright odważyła się wyjść z pokoju, lecz na drodze swej spotkała Gavaudna, zajętego inspekcją poręczy schodów. Miss Cartwright, w zielonym szlafroku i papilotach, sterzących na kościstej głowie, dreptała drobnymi kroczkami, i na widok męża czynny cęgnęła się z przestachem, zamknawszy ostrożnie i cicho drzwi swego pokoju. W teje chwili miss Stones uchyliła drzwi, a ujrzawszy wartę, zamknęła je spowrotem. Eleonora pojawia się znowu nieco później i ośrodku korytarza wpadła na Sougeresa, ponieważ biegła naoslep. Wydała okrzyk przerażenia i rzuciła się do ucieczki. Priscilla o jedenastej wybiegła pośpiesznie z pokoju, lecz znowu zmuszona została do odwrotu. Wreszcie obie Angielki ukazały się, zupełnie ubrane, pełne godności i stoicyzmu. Ulokowały się na werandzie i zasiadły do kart. Jeden ze sprząsionych stał stał na warcie w korytarzu, a gdy która ze starych „miss” próbowała szczęścia w ciągu dnia, zastawała w korytarzu przed stalugami jednego z malarzy, zajętego utrwaleniem na płótnie kołca korytarza, ile że w sztuce chłdzi nietylko o model, co o wykonanie. Warta funkcjonowała dwie doby bez przerwy, kontrolując wyjścia wszystkich gości. „Panie” z bandy nie były tak wrażliwe, jak Angielki, czatujące całą noc na moment dogodny, którego im nie dostarczono, i przy napatkaniu wartownika poprostu wysuwały im język, nie rozumiejąc, o co chodzi. Trzeciego dnia panie Cartwright i Stones wczesnym rankiem opuściły hotel, zabierając cały swój bagaż. Natychmiast odezwały się tony piosenki bandy. — Silna to rasa — oświadczył Gavaudun — i przynac trzeba, że lepiej od nas wychowana. Aleśmy je pkonali! Tlum. L. M.

ANDRE THERIVE.

WARTA.

Dziwaczny orszak zatrzymał się przed hotelem „Postęp” (właściciel Mazerolles). Przedewszystkiem wózek, zsprężony w ośta, a naladowany napoły nagą młodzieżą pici żeńskiej, psami, szczekającymi chórem, na podobieństwo futurystycznej orkiestry, czerwonymi parasolami i stalugami. Ponad to za wózkim kroczył Jan Limeux, w trykocie kąpielowym i papierowym pirogu. Za nim szedł przyjaciel jego Sougères, dźwigający dwa obrazy świezo malowane, przeznaczone chwilowo na „przeschnięcie” — jeden na brzuchu, drugi na plecach, jak plakaty wędrowniej reklamy, i wreszcie mały Gavaudun, który, wobec panującego upału, co parę kroków zraszał tors swój wodą morską, którą napelniał pompę „fly-tox”.

Zauwazwszy „patrona” hotelu, śpiące go przed jednym ze stołów tarasu, całe towarzystwo ootoczyło go kołem, intonując hymn własnej kompozycji.

Przebudzony Mazerolles wachlował się chusteczka, którą trzymał w grubiej, czerwonej lapie, a dotknawszy brzeżka stonkowego kapelusza, zapytał: — Państwo wracają z plaży? Woda dziś przyjemna, prawda?

Dodał z westchnieniem: — Mamy nowych gości... panie bardzo comme il faut.

— Jakie straszdyta na wróble? — odezwał się głos spośród przybyłych. — Sztynne, jak kolki?

— Nie wiem — rzekł Mazerolles. — Ale są to Angielki. Prosiłbym o spokój przy powrocie noce.

— Odeź się do piękności? — ryknął Sougères straszliwym głosem. Gavaudun dla uspokojenia go zrosił go

wodą. Trzy młode panie z piskiem wysiadły z wózka i ucałowały ośiolka, który z niewiadomych przyczyn nazywał się „Kiet-basa”. Cała banda szturmem wzięła ganek hotelu „Postęp” i werandę, z której otwierał się widok na lasy, skaty, obrośnięte aloesem, i ozłozone niebiosy.

— Ładne to będą rzeczy! — mruknął Mazerolles, dźwigawszy swój brzuszek — jeżeli tak pójdzie dalej... Mylił się bardzo, bowiem w porze obiadowej banda uspokojona wystrziliła się do stołu: mężczyźni byli w koszulach i białych spodniach; jedna z pań nawet włożyła krawat. Jan Limeux na lewej pierś miał folkowego motyla, zastępującego mu palmy akademickie, które rzekomo posiadał.

Stoły pokryte były obrusami w barwach tęczy; wino Frejus, doskonale zamrożone, płynęło potokiem. Godzina była dostojną, niemal uroczystą, ponieważ Mazerolles obiecał na dzisiejszy wieczór potrawkę z zająca według własnego przepisu.

Punktualnie o godzinie ósmej pojawiły się obie Angielki, w powłóczystych sukniach z czarnego aksamitu. Obie poważnie wyglądały w okularach, i obie były szpakowate. Ale jedna z nich była chuda i pomarszczona, druga otyła i tęgą, jak armata. Sougères, który w biurze hotelowem oglądał karty meldunkowe szepnął: — Obie są pannami, dziewczycami czystymi, jak śnieżne szczyty. Zdaje mi się, że chuda miss nazywa się Eleonora Cartwright, a jej przyjaciółka nosi nazwisko Stones, dla kochanków — Priscilla. A może jest odwrotnie. Ale zdaje mi się, że intuicja moja mnie nie myli.

Obie Angielki, nieczem niewzruszone, dy skretnie rehotaly, jak żaby, siedząc naprzeciwko siebie, i dziobały swoje jęzenie umiarkowanymi ruchami. Lady głównie szukały i kananki, a zamast wina stały przed niemi czarinki z herbatą.

— Trzeba, naprawdę, pecha! — oświadczył Gavaudun. Zaproponował napaść na niepożądanych gości, albo bombardowanie ich soecystemi figami, podaniem na deser. Uspokojono go, ale siedział, nadąsany.

Gdy banda powróciła po obiedzie na taras dla skosztowania nalewki wyrobu Mazerollesa, towarzystwo, zazwyczaj gwarne, zachowywało się spokojnie, a nawet melancholijnie. Nie rozmawiały dziś, jak zwykle, pikantne lub sentymentalne piosenki. A gdy księżyc ukazał się za pinjami, ktoś z bandy rzekł: — Tak dalej być nie może. Te „miss” psują mi nastrój.

O! są przecież bardzo przyzwoite! — zaprotestowała Lulu.

— Dajcie im spokój! — rzekła „Sarenka” — nie można im przecież zabronić tu pozostać?!

— Nie. Ale są plamą na tle krajobrazu, wytwarzają artystyczny rozdźwięk. Razi to moje poczucie harmonji!

Po tych słowach nastąpiła dyskusja estetyczna, niesłychanie nudna dla trzech pań, które palcami bębniły rytm piosenki na stole. Angielki grały w karty na werandzie, zupełnie obojętne na otoczenie.

Banda wybrała się następnie na przechadkę przy księżycu. Gdy wróciła, panie Stones i Cartwright zajęte były w milczeniu robotą na drutach.

Pan Mazerolles, zajęty lekturą „Petit Provençal”, rzekł do swych gości — paryżan: — Niema co mówić, państwo zachowali się dziś bardzo ładnie. Już obawiałem się, że te panie, stare biedaczki, zrazi ton, jaki tu teraz panuje. — Jesteśmy ludźmi „światowymi” — oświadczył w odpowiedzi Sougeres. — A zresztą wiem, że te panie wyjadą po kilku dniach.

NAJMODNIEJSZA ROŚLINA.

Kaktus talizmanem szczęścia.

KŁUJĄCY GOŚĆ Z EGZOTYCZNYCH KRAJÓW.

Tyle się dziś słyszy i mówi o kaktusach— słowem kaktusy są w modzie. W bardzo wielu domach spotyka się te egzotyczne rośliny, które w bardzo różny sposób bywają hodowane. Utało się ogólne mniemanie, że, ponieważ rośliny te pochodzą z krain gorących, należy ich nie podlewać.

Nieraz nawet żal patrzeć, w jak okropnym stanie znajdują się owe egzotyki—zakurzone, brudne, a w doniczkach sucha, jak na Saharze.

Dziwne te istoty, odmienne od zwykłych roślin, nie posiadają liści. To, co zwykle u kaktusów nazywamy liściem, jest wszystko łodygą grubą, mięsistą i soczystą. Rola liści spełniają tu kolce, szczytki i włosy, które są niczem innym, jak przeobrażeniem ulistnienia, oraz sama łodyga. Wszelkie urządzenia służące roślinie do oddychania są tu zorganizowane w łodydze.

Ojczyzną kaktusów jest Ameryka—głównie środkowa i południowa. Są to kraje tropikalne, w których upały trwają a nieraz po kilka miesięcy. Ich stanowiącym są przytem równiny piaszczyste kamieniste albo skaliste, wzniesienia. Tam, gdzie słońce wszystko wypala—

tam, gdzie susza pochłania prawie całą roślinność, a woda ginie z powierzchni tam jeszcze spotyka się kaktusy. Należą one zatem do roślin, rosnących w najbardziej suchych częściach świata.

Coż one robią, aby przetrwać ową suszę? Czynią zupełnie analogicznie, jak wielbłąd, który ma przebyć bezwodną Saharę.

W dni deszczowe pochłaniają tyle wilgoci, ile to jest możliwe. W tym celu mają nasze egzotyki odpowiednią budowę i organizację swego ciała. Soki gromadzą w swych grubych i mięsistych łodygach w specjalnie na ten cel przeznaczonych komórkach, z których korzystają w czasie suszy. Ilość nagromadzonej tam wody jest tak wielka, iż wystarcza roślinie na czas między jednym opadem atmosferycznym a drugim. Urządzenia te są tak wydoskonalone, że za każdym deszczem mogą być pobierane nowe ilości wody bez uszczerbku dla rośliny—co można śmiało porównać z gąbką. Aby jednak woda którą nagromadziły, nie wyparowała zbyt szybko, wyrastają na ciełe kolce, szczytki i włosy, które stanowią doskonały pancerz ochronny.

tak przed utratą wilgoci, jak i przed zbyt nagle nagrzaniem i nagłym ochłodzeniem rośliny, jak również przed spragnionymi zwierzętami.

Przeniesione z drugiej półkuli ziemskiej do nas, czyli do kraju o zupełnie innych warunkach atmosferycznych i klimatycznych, a co gorzej dla nich, na szczytę ziemi, znajdującą się w miniaturowej doniczce—wymagają zupełnie innego obciążenia. Zmiana ojczyzny musi się za sobą pociągnąć

zmianę warunków życiowych.

Falszywem jest zgola mniemanie, jakoby kaktusy musiały mieć stale suchą ziemię. Należy je pielęgnować, jak każdą inną roślinę domową. Ziemia winna być wilgotna a nie mokra na podobieństwo trzęsawiska. Najgroźniejszym wrogiem dla kaktusów jest kurz i suche powietrze—co je zabija. Dużo słońca obok czystości i wilgotnej atmosfery—jest ich gorącym pragnieniem. A może im to dać w sposób bardzo prymitywny, wstawiając poprostu naczynia z wodą, którą należy zmieniać codziennie.

Jakie jest ich znaczenie gospodarcze? Wpierw musimy o jednym wiedeć. W stronach rodzinnych spotykamy formy, poczynsz od małych poprzez krzaczaste i wijące, aż do wielkości naszych dębów, zawierających w swym ciełe

do 800 litrów soków.

Tworzą one niezliczoną ilość gatunków, odmian, form i kształtów. Jeżeli teraz chodzi o ich znaczenie gospodar-

cze to jedne gatunki służą jako pasza dla bydła, drugie posiadają twardość naszego drzewa dębowego—służą więc jako budulec lub dostarczają drzewa opałowe. Z kolców innych wyrabia się grzebienie, spinki klamry, szczytki—z nasion mąkę do pieczenia, z soków napoje bezalkoholowe. Owoce niektórych gatunków są jadalne i służą do wyrobu marmelady, owoce znów innych są trujące i szkodliwe.

Te niezwykle i oryginalne rośliny o rzadkich lecz przepięknych kwiatach wywołują u jednych osób zachwyt u drugich stanowią pierwiastek szczęścia lub nawet nieszczęścia. Przypisywanie im tych czy owych właściwości jest ludzką słabością, którą należy nazwać zabobnem czy przesadem. Uziwnie! Nawet w XX wieku!

1200 ROCZNICA ŚMIERCI „twórcy meteorologii w Anglii,”

W roku bieżącym Anglia obchodzi 1200-ną rocznicę śmierci jednego ze swych najbardziej zasłużonych i popularnych Świętych, św. Bedy, benedyktyna z opactwa w Jarrow, zmarłego w roku 735. Św. Beda, który otrzymał przydomek Venerabilis, jest autorem wielkiego dzieła „Historji Kościoła w Anglii”, którego wartości naukowe do dziś są niezmiernie cenione, nawet przez krytykę protestancką. Prócz prac z dziedziny historji św. Beda (który trzeba to dodać, był pierwszym historykiem angielskim) pozostawił potomności liczne prace z zakresu przyrodniczości. Do tych dzieł zaliczyć należy w pierwszym rzędzie pracę pt. „De Mun-

di constitutione”, „De Rerum Natura” oraz „De Elementis philosophiae”. O tem, jakie wartości naukowe posiadają prace św. Bedy Czcigodnego świadczy chociażby fakt, że Królewskie Towarzystwo Meteorologiczne Wielkiej Brytanji nazwało go ostatnio w jednym ze swych pism „twórcą meteorologii w Anglii”. Tytuł taki ze wszechmiar należy się św. Bedzie, bowiem w trzech wyżej wymienionych jego pracach liczne rozdziały poświęcone są badaniom fenomenów meteorologicznych w przyrodzie jak różnorodność klimatów, tworzenie się chmur, gradu i śniegu, błyskawic i piorunów, tęczy itp.

LOKAJE NEGUSA

chodzą w czerwonych spodniach i zielonych kurtkach.

W Addis Abebie roi się od dziennikarzy i fotografów, przybyłych ze wszystkich stron świata. Na ich usługi oddano jed-

ny naprawdę po europejsku urządzone hotel „Imperial”, którego właścicielem jest naturalnie Grek. W greckich bowiem rękach koncentruje się przemysł i handel na całym wschodzie.

Ale hotel okazał się za mały na to, żeby Każdemu cudzoziemcowi można było ofiarować oddzielny pokój.

Reportery mieszkają wobec tego po dwóch i trzech i pracują w chaosie rozrzuconych walizek.

Król królów przyjął dziennikarzy u siebie i podejmował ich podwieczorkiem w olbrzymiej sali pałacowej, której okna i szkła nie drzwi wychodzą na cieniasty park. Puszy się dywany na posadzce, przesłoniczone firanki, na małych stolikach serwisy z francuskiej porcelany, cieniutkie szkło, a tyżeczki i noże ze złota, tworzyły nastrój „europejski”.

Przy jednym ze stolików usiadł Negus w towarzystwie młodego syna, księcia Harrar. Fotografie uczyniły już aż nadto dobrze nam znaną twarz króla—królów o kruczych włosach i brodzie, rozumnym spojreniu i nieco przebiegłym uśmiechu. Obieście jego jest

pełne uprzejmości i prostoty.

Lokaje mają czerwone spodnie, zielone kurtki, białe pończochy i czarne pantofle, szambelani zaś noszą wschodnie białe szaty, mówią jednak błęgie wszystkimi europejskimi językami. Negus po francusku rozmawia z paniami, które mu są przedstawiłone. Dworska etykieta nakazuje im wykonanie głębokiego reweransu zanim usiądą obok władcy.

—00—

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

— Tak, bo co? — Bo temu staremu sympatycznemu oficerowi tam, w kancelarji, mówił, że chodzi o wujka i ciotkę. Ja bardzo mało umiem po włosku, ale tyle potrafię zrozumieć. — A jesteś pewny, że nie pomyliliś się? — Bezwzględnie pewny. Natalia zamysliła się. — W rozmowie z nią też zawsze wspomniał o krewnych... chociaż nie — parę razy pomylili się. Potrzaśneta głowa. — Nie rozumiem — powiedziała z wymuszona obojętnością. — W myśli ujrzała twarz Malatesty przy kontrolu paszportów w Wenecji. — Nie rozumiem — powtórzyła. Doznała dziwnego uczucia skurczu w gardle. — Nato! — Zię wyglądasz, Nato... — Ja?... Przeżegnał się! — Widzisz, Nato, mnie się zdaje, że on... że on coś kreści... Jaka się, jedynemu opowiada tak, drugiemu inaczej... To nie jest w porządku... ja myślę... — Nie myśl! Dziwni... Jesteś idjota. — Jak uważasz... — burknął zmieszany. — Chodźmy poszukać cienia — powiedziała pośpiesznie:— Promienie słońca padają ci prostopadle na głowę. Chodź. — Udali się spowrotem do obozu. d. c. n.

PO NABOŻENSTWIE W STOLICY ABISYNIJI



Cesarz abisyński opuszcza wraz z synem katedrę św. Jerzego po nabożeństwie na intencję utrzymania niepodległości państwa

Po nitce pajęczyny do księżycyca...

Obliczenia angielskiego astronoma.

Zdawałoby się, że pomiędzy gwiazdami a pajęczyną niema żadnego związku. Astronom angielski Cl. A. Chant potrafił jednak zapomocą ciekawego porównania z pajęczyną uatwić trudne zrozumienie olbrzymich odległości kosmicznych. Niestychanie precyzyjne aparaty miernicze fizyków pozwalają zwałyć cieniutką nitkę pajęczyny. Okazało się, że około 450 gramów pajęczyny wystarcząłyby, aby nimi opasać ziemię dookoła równika. Cztery i pół kilo pajęczyny dałoby nitkę tak długą, że dosięgłaby księżycyca.

W swej książce „Cuda Wszechświata”

wylicza Chant ilość pajęczyny potrzebnej do przeciągnięcia takiej nitki aż do najbliższej gwiazdy stałej, gwiazdy Proxima w gwiazdozbiore Centaura. Okazuje się, że na to trzeba by rozporządzać przeszło 450 tys. tonn nitek pajęczynych! Jest to ilość, która dla przewiezienia wymagałaby połączenia długiego na 240 kilometrów, ciągnionego przez 500 bardzo silnych parowozów.

Tak zawrotną jest odległość do najbliższej gwiazdy stałej — najbliższego poza naszym słońcem, jednego z miliardów, krąjących w przestworzach!

—00—

PODSŁUCHANE

PRAKTYCZNY.

— Szanowny pan daje córce pieniądze... tysiący złotych w posag... Czy mógłbyś zobaczyć? — Córka? — Nie... posag.

GLUSI I NIEMI.

W kawiarni siedzi pan i pani. Milczą. W pewnym momencie podchodzi kwestarz z wrotką skarbonką i muskularnym językiem: — Niech szanowny pan zaoferuje coś na przytulceczkę dla moralnie zaniedbanych dzieł... bardzo szlachetny cel. Cisza... Niezrażony kwestarz uprzejmie: — Zechce czcigodny pan nie odmówić wsparcia.

Milczenie. Kwestarz, znowu stodołtutor... — Ież więc mam wypisać w księdze o-iar?

Odwraca się dama. — Czy nie domyśla się pan, że mój mąż jest niemową?

— Ach, tak, Wjaśnie... Ale może szanowna pani?

Cisza. — Złotówkę łaskawie.

Cisza. — Za siebie i za męża.

Teraz odwraca się mąż i mówi uprzejmie: — Czy nie widzi pan, że moja żona jest głucha?

LUDWIK WOHL

LAWA

POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Don Tomaso mieszkał na letnisku w małym domu u stóp Wuzwjujsza z żoną i córką Graciellą. Z gabinetu jego wyszła młoda piękna kobieta, którą odprowadził przed dom. — Odjechała autem, a wulkan zaczął dziać. Zameldowano p. Ormelle. — Panna Obranowska, młoda lekarka w Warszawie, spieszyła do szpitala. Na przystanku zemdlała jako cudzoziemiec którego zabrali taksówką do domu.

— Nic nie znaleźliście? Chwała Bogu!... Przed chwilą było tu dwóch żołnierzy, coś opowiadali: Słyszałem, że kilka razy wymienili San Rocco. Tak się nazywa ta miejscowość, prawda? — Co mówili? — poderwała się Natalia. — Nie wiem. Ale sądzę, że w każdym razie nie złego. — Malatesta i stary oficer milicji już prowadzili ożywioną rozmowę. Gdy młody człowiek odwrócił się do panny Obranowskiej zauważyła, że na jego policzki wystąpił ciemny rumieńec, a oczy połonyły ogniem gorączkowe go wzburzenia. — San Rocco nie zdażył ewakuować w porę — przelutecznił Natalji i Robowiczowi: — Polowa wioski jest już pełnie zniszczona, zalana lawa... — Boże Świąty!... — Ale zdaje się, że przytem zginęło niewiele ludzi. Druga część wioski dobrze chroni samo położenie. Wszystko uciekło do niezagrażonych domów. Po-

dobno willa moich... moich krewnych jeszcze stoi. — Skąd o tem wiedza? — Posyłał samoloty na wywiad. Ale najważniejsze jest to, że podobno wybuch wulkanu bardzo traci na sile... Jest nadzieja, że pojutrze można będzie przez pola law wyciąć ekspedycję ratunkową... — Panna Obranowska pochwyciła Malatestę za obiedwie ręce: — Paniel... Oczy jej błyszczały. Młody Włoch był jak pijany: wodził po wszvstkich nieprzytomnym wzrokiem, potem zatrzymał go na dziewczynie. — Pani przynosi mi szczęście — wyjąkał: — Odrzuć wiedziałem, że... pani przyniesie mi szczęście... — Andrzej Robowicz bezwiednie odwrócił głowę i spojrzał na sufit. — Rzucali meldunki ciężarkowe na San Rocco — ciągnął Malatesta: — Żeby ludzie wiedzieli, że jeszcze nie wszystko stracone... Jednak to jest okropne, co oni przeszli i co jeszcze muszą wytrzymać... przecież temperatura lawy dochodzi do tysiąca stopni... Lotnicy rzucali worki z wodą... — Znow wszedł oficer z meldunkiem. Malatesta przerwał opowiadanie i poskoczył do biurka. — Po chwili wrócił: — Zaraz startują samoloty! — zawołał gorączkowo: — Muszę pójść i zobaczyć... może dla mnie znajdzie się miejsce... — Już go nie było w kancelarji. Natalia i Robowicz pobiegli za nim.

Jak przestraszeni rodzice za niebezpiecznie wrażliwym dzieckiem — pomyślał aktor z uczuciem napół niezadowolenia, napół dobroduszości. — Za obozem ciągnęło się obszerne, wolne pole. Tu zdaleka od jodoformu i karbolu, czuło się lekkie, lecz dość wyraźne zapach spaleniwny i siarki. — Prawdopodobnie przyniosł go staby wiatr południowy. Na face stały obok siebie trzy samoloty myśliwskie. Motor już był włączony. — Miedzy aparatami kreślił się Malatesta: coś krzyczał, zaglądnął do każdej kabiny. — Bvł tak zdenerwowany, że o mały włos nie trafił pod śmigło. — Panna Obranowska i Robowicz już nie zdażyli dobiec — widzieli tylko, jak mu pomagano wsiadać. — Wzmagał się huk silnika. Pierwszy samolot potoczył się po polu, niezgrabnie podskakiwał na nierównościach i lekko kołyszac się na skrzydłach. — Za nim drugi i trzeci. Po krótkim starcie uniosły się w powietrze, zatonęły w koło i pożybywały w kierunku gór, przykryte szarobrązową chmurą, od której z wiatrem ciągnął się olbrzymi, szeroki ogon, wolno rozplwający się w powietrzu. — Natalia i Robowicz spojrzeli po sobie. — Szczęśliwej podróży! — powiedziała Robowicz szeptem. — Po chwili zapytał: — Słuchaj, Nato, jeśli się nie myle, on opo-